

Higiena jest najważniejsza!

Inga Iwasiów

Książka Izabelli Degen *Wygrać siebie* nie jest debiutem: notka na okładce informuje o wcześniej opublikowanym opowiadaniu pt. *Cudzoziemski mąż*. Tytuł sugeruje zbieżność tematyczną z *Wygrać siebie* – dziennikiem matrymonialnej emigrantki. Iza, bohaterka dziennika, decyduje się zawrzeć związek małżeński ze starszym, nieatrakcyjnym, zupełnie nieznanym Niemcem, by opuścić „ponurą Polskę” roku 1986. Ma za sobą dwa związki zalegalizowane, kilka dłuższych historii nieformalnych, dorastającego syna, zawód rehabilitantki, wysokie mniemanie o sobie. I właściwie najchętniej zakończyłabym recenzję w tym miejscu, bo ciąg dalszy będzie inwentarzem tego, czym dziennik Izabelli Degen nie jest. Do napisania dalszego ciągu skłania mnie jednak nie tylko pasja teoretyczki, chętnie formułującej negatywne poetyki utworów zaprzeczonych, lecz także pewien – niezamierzony przez autorkę – walor poznawczy tekstu. Oto bowiem otrzymaliśmy portret kobiety, która bardzo chce Niemca, choć nim gardzi. Portret wielu Polek, często widywanych w samochodach z zachodnią rejestracją, bogato ubranych, pewnych siebie. Lecz po kolei.

Dziennik intymny jest gatunkiem świetnie osadzonym w tradycji literatury pisanej przez kobiety. Z wielu powodów jest to gatunek odrębny od intymistyki „męskiej”, tworzonej zwykle z myślą o publikacji, mającej także ambicje zderzenia refleksji bardzo ogólnych, uniwersalnych z wyznaniem osobistymi, niekiedy skandalizującymi. Kobieta ma w dzienniku niepowtarzalną szansę „napisania siebie”. Osobowość diarystki „staje się” w zapisach poszczególnych dni. Wielką rolę odgrywać więc powinny w tego typu pisarstwie emocje, odczucia, impulsy. *Wygrać siebie* jest tytułem sugerującym taki właśnie charakter zapisów z małżeńskiej emigracji. Świadomego tych potencjalnych możliwości czytelnika tym bardziej rozczarowuje dziennikowa quasi-fabuła. Jej punktem początkowym jest transakcja matrymonialna, po której następuje zrazu dość enigmatyczny,

potem coraz gęstszy opis rzekomej geheny. Okazuje się bowiem, że Detlev Teegen potrzebuje pielęgniarki dla swych chorych rodziców, gospodyni, słowem poprawnej *Hausfrau*. Sam oblubieniec natomiast nie grzeszy ani inteligencją, ani urodą, ani dobrymi manierami. Iza skarży się na niechlujstwo, brud, odrażający zapach męża.

Tymczasem jednak, z naiwnością budzącą współczucie, opowiada o swoim życiu w małym miasteczku. Gra w tenisa, romanse, wypadki do Bonn, szczegółowa analiza pasczków na bluzeczkach i ich zjawiskowej koincydencji z obrusem... Oto etapy dojrzewania bohaterki. Bohaterki, której związki z autorką są zresztą bardzo przejrzyste, nad czym jednak – miłośnierze – nie będę się rozwodzić. Iza łamie nogę, co stanowi w jej życiu przełom, od tej chwili zaczyna żyć zdrowo, rzuca palenie, ćwiczy ciało, nawiązuje romans z doktorem. I próbuje nam udowodnić, że dojrzewa duchowo. Dojrzewa do obywatelstwa niemieckiego, po drodze tylko jeszcze korzystając z pomocy męża (tego potwornego niechlujka) przy kupnie studia sportowego (*Sportstudia*, germanizmy są jedną z cech tego tekstu, zrazem cechą języka części ekonomicznych emigrantów, chętnie zaznaczających swój kosmopolityzm).

Przez cały czas ma Iza poczucie krzywdy i wyższości zarazem. Odmawia „prostytycji małżeńskiej”, gdy syn chce uzyskać od Detlewa pomoc finansową. Nie widzi jednak całego epizodu swej przeprowadzki „za żelazną kurtynę” (tak to nazywa) jako transakcji handlowej, w której dobrowolnie podjęła się roli towaru. Mówi o sobie „*należałam w Polsce do elity i tu będę elitą*”. Jeździ więc do teatru, ale jej uwagi o obejrzanych spektaklach utrzymują się na poziomie informacji z programów. Podobnie zresztą opisuje miasta odwiedzone podczas zagranicznych wycieczek, na jakie jeździ już po odejściu od Detlewa.

Iza wchodzi w drobnomieszczańską kulturę niemiecką bardzo gładko. Respektuje zresztą normy drobnomieszczańskie, nawet w sytuacjach skrajnych: agonია kochanka nie odrywa jej od pracy, nie skłania też do ujawnienia kilkuletniej zażyłości przed światem. Cały związek z Adkiem wydaje się dziwny. Pod koniec pamiętnika dowiadujemy się, że był to ktoś bardzo bliski. Zapiski prowadzone przez kilka lat

wskazują raczej, że był to obiekt dość historycznego pożądanego, o enigmatycznie sygnalizowanych zaletach. Czym lepszy od Detlewa? Mówił po polsku i dbał o higienę. Niespecjalnie jednak dbał o Izę, w przeciwieństwie do męża, który co nieco zainwestował w kupno żony na okres bardzo przejściowy.

Zapis stanów emocjonalnych Izy jest z gatunku postękiwania: „*mam depresję*”, „*jestem szczęśliwa*”. Jedno i drugie bez wyraźnego uzasadnienia. Początkowo autorka sugeruje, że to przekwitanie, później nuda, później znów przepracowanie. Zabawa w „*kocha – nie kocha*” stymuluje wyraźnie te stany, czy jednak czterdziestoparoletnia kobieta podlega wahaniom właściwym nastolatce?

Gdy umiera Adek, a Studio przechodzi w całości na własność Izy, czytamy w *Epilogu*: „*Od tego dnia upłynął rok. Wiele nowego, wiele dobrego wydarzyło się w moim życiu. Nauczyłam się słuchać siebie, odbierać intensywnie myśli i uczucia innych ludzi. Systematycznie ćwiczę swoje ciało, starannie przestrzegając narzuconej sobie dyscypliny. Jestem wegetarianką. Wiele czytam, szczególnie na tematy dotyczące pogłębionej świadomości. Pasjonuje mnie metafizyka, ezoteryka, nauka Dalekiego Wschodu, kosmologia. (...) W tym roku, w styczniu, zapisałam się na kurs kosmologii w Szwajcarii*”. Tak więc bohaterka dojrzała do ideału mieszczańskiej konsumpcji, w której „ezoteryka” miesza się z dietą wegetariańską na kilkudniowych kursach doskonalenia rzemiosła psychicznego. Wypada tylko życzyć wszystkiego najlepszego.

Książka Izabelli Degen znajdzie zapewne wiele czytelniczek, ciekawych współczesnych wersji baśni o lepszym świecie. Bo Iza odnosi sukces. Sukces na pewną miarę, ograniczony wymaganiami wobec życia. Wygrywa w końcu siebie-jakiej-pragnie. A pragnie miłości, dobrobytu, urody, ładnych ciuchów. Gdy wszystko to ma – trochę parapsychologii na deser. I higiena, higiena przede wszystkim...

Na zakończenie uwaga o technicznej stronie książki. Szczyt niechlujstwa, interpunkcja szaleńca, poprzestawiane strony. Nie czas tłumaczyć się składem komputerowym, książki po prostu trzeba redagować i korygować, proszę Szanowych Redaktorów i Korektorów!

Izabella Degen

WYGRAĆ SIEBIE

Wrocław : „Arboretum”, 1995. – 315 s. ; 21 cm
884-3